

Św. Marcin na białym koniu.



Hej, prósz pierwszy śnieżek
Po łące i po błoniach,
Z niebiosów Św. Marcin
Na białym jedzie koniu.

W srebrzystej jedzie zbrod,
Na hełmie pióra białe,
Śnieg zimny dookoła,
Jak perły lśni wspaniale.

Choć zimno tak na świecie,
Bez płaszcza jedzie Święty:
Otulił nim biedaka,
Co z chłodu drżał zziębnięty.

Galopem Święty rycerz
Po naszej jedzie ziemi,
Otula dobrą rolę
Siatkami mięciutkiemi.

Tam w głębi płodne ziarno
Pod śniegiem we śnie leży,
Nim słonko mocniej błysnie,
Nim wiosna znów nadbieży.

Pilnuje Święty Marcin,
By dojrzał siew rolnika,
Dlatego wór ze śniegiem
Wziął z sobą na konika.

I rzuca z tego woru
Śnieg lśniący, jak dyamenty,
Na nasze zboża, kwiaty,
Opiekun Marcin Święty.

Więć ziemia i nędzarze
Od czasu prastarego,
Co rok obchodzą święcie
Dzień Marcina Świętego.

Cr-Oł

Znana jest legenda o świętym Marcinie, naprzód żołnierzu, a następnie biskupie tawoneńskim, dotycząca jego bezgranicznego miłosierdzia. Razu pewnego, napotkał „wśród srogiej zimy“, człowieka nagiego. Nie miał, ieno płaszcz na sobie. Tedy, dobywszy miecza, płaszcz na dwoje rozciął i połowice ubogiemu dał. Tejże nocy ujrzał Chrystusa, połowica oną płaszcz jego, którym ubogiego pokrył, odzianego. Mówił Jezus do wielkości Aniołów: „Marcin to mnie sakra pokrył“. Opowieść złotousty nasz Skarga uzupełnia uwagą: „Wspomniał Pan na słowa twoje: Coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, mnieście uczynili“.

Zwyczaj dawny chce, iżby w dniu św. Marcina, w każdym domu była na stole gęś pieczona. Gospodyn z kości jej piersiowej, jeżeli jest biała, przepowiada zime mroźna, jeżeli zaś jest ciemną — dżdżysta. Ongi po dworach szlacheckich do gęsi stawiano wino, stąd przysłowie: „Wesele Marcina — gęś i dzban wina“. Ponieważ dnia tego włościanie składali daniny dworowi, mówiono: „Tak próżny, jak worek wuja o św. Marcinie. Nadto, ponieważ dnia tego często raz pierwszy śnieg pada, mówimy: „Św. Marcin błoniem jedzie białym koniem“. Wreszcie z dnia tego wróżyw bogode lub słotę na Boże Narodzenie: „Św. Marcin po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie“ i przeciwnie.

Zwyczaj ogólniej rzezi gęsi na św. Marcin tłumacza rozmaicie. Wiec jedni utrzymują, że św. Marcin, Papież, pierwszy, podczas wielkiego głodu

w Rzymie, pozwolił użyć na posiłek tych ptaków, nietykalnych do tego czasu, odkąd przyczynił się do ocalenia Rzymu od pogromu Gallów. Inni znów twierdzą, że św. Marcin skrył się przed ścigającymi go poganami w gęstwie lasu, a gęsi jego króć jówkę zdradziły, udat lud mści się na ptakach za tę zdradę.

Za Księstwa Warszawskiego i w pierwszych latach Królestwa kongresowego słynne były uczty: gęsie u Marcina Badeniego, kasztelana i ministra sprawiedliwości. Jego uczty imienninowe zgromadzały po kilkaset osób, pomiędzy którymi oczywiście znajdowały się znakomitości kraju, jak Niemcewicz, Staszic, Osieński... Razu pewnego ten ostatni, gdy podano na stół gęś pieczona, palnął mowę rymową, zaczynającą się od słów: „Ty rzymska heroino, Kapitolu sławo,“) witamy cie toastem i powszechna wrzawa“.

Gęś u Badeniego słynęła z przedziwnego smaku: długo w restauracjach warszawskich podawano „gęś na sposób Badeniego“, nadziana trufkami. Ostatnia uczta gęsia u kasztelana odbyła się w roku 1824.

?) za czasów rzymskich, kiedy nieprzyjaciel nocą skradał się, chcąc opanować gród rzymski, Kapitol, gęsi tam się znajdujące narobiłyby wrzawy, zbudziły strażę i w ten sposób uratowały Kapitol a z nim państwo rzymskie.



PRZYRODA I PRZEMYSŁ.

Nici pajęcze.

Jednym z najciekawszych stworzeń jest bezwątpienia pajak, ów dziwny twór z piersi własnej snujący domostwo swoje.

Nauka bada oddawna technikę, że się tak wyrazimy, przedziału domu pajęcego i w końcu wysledziła ów mechanizm roboczy, o którym w niniejszej pogadance słówko rzec pragniemy.

Pierwszym przyrodnikiem, który zaczął obserwować pajaki ze stanowiska naukowego, był Lamarck; Blainville, Walkenaer, Bory de Saint-Vincent, Gervais we Francyi, a Koch w Niemczech prowadził dalej znakomite badania w tym kierunku. Wszyscy ci naturaliści starali się zawsze opisywać budowę i zwyczaje pajaków, nie zatrzymując się prawie nad procesem przedzenia siatek pajęczych. A jest to rzecz niezmiernie ciekawa i warta bliższej obserwacji ze względu na nadzwyczajną zręczność tych małych zwierzątek. Postaramy się w możliwie krótkich słowach dać czytelnikowi pojęcie o przebiegu powstania pajęczyn.

Organy zewnętrzne pajaka - pracownika, które można nazwać palcami przedzającymi, znajdują się przeważnie pod kończynami tylnymi odwłoka. U niektórych gatunków jednakże, palce te mieszczą się niżej, a niekiedy nawet blisko środka odwłoka.

Organy te składają się zwykle z sześciu przadek.

Podczas spoczynku przadki są zamknięte, przy pracy są zawsze szeroko otwarte.

Prócz tego znajduje się pewna liczba rurek podzielonych na dwie części, z których dolna jest grubsza i dłuższa niż górna.

Te rurki są próżne; służą one za kanały mikroskopijne dla płynu, wydzielanego przez gruczoły i dobijającego się na powierzchnię.

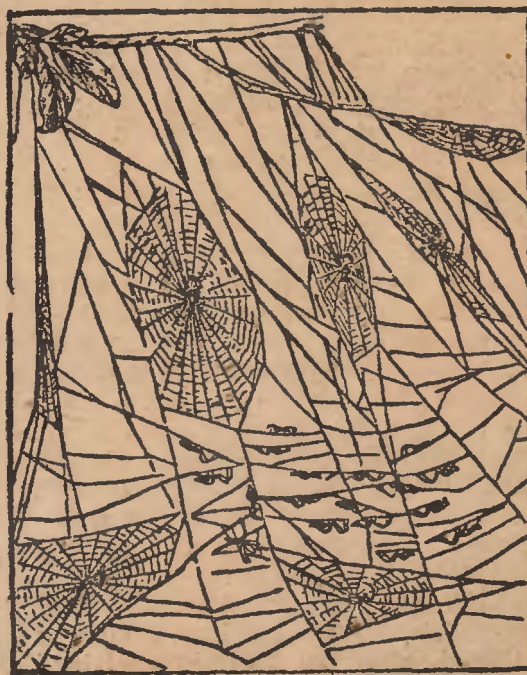
Pajęczyny dzielą się na dwa typy: sidła pionowe i sidła poziome; są one w ten sposób zbudowane, aby pajak mógł być zawsze przyczepiony do swej siaki, czy to w chwili pogoni za zdobyczą, czy to ucieczki przed jakimś niespodziewanym napadem.

Przestrzeń środkowa pajęczyny, służy prawdopodobnie jako ochrona przed niebezpieczeństwem.

Zaczynając budować siatkę owad czołga się po przedmiotach, na których chce umieścić swoje sidła. W tym celu ciągnie za sobą nitkę, którą przyczepia do powierzchni, naciskając przadki. Kiedy one są już otwarte, nici zgromadzone przylegają do powierzchni i twardnieją w jednej chwili.

Zdarza się często widzieć siatki zawieszane pomiędzy bardzo odległymi punktami, otóż niepodobieństwem jest przypuścić, aby pajak mógł wykonać podobną pracę, ciągnąć za sobą swą nitkę, wielkie prawdopodobieństwo jest zatem, że prądy powietrzne przyczyniają się do zbudowania podobnych siatek.

Do najciekawszych szczegółów budowy siatki należy bezwątpienia nitka spiralna, różniąca się od innych nici używanych w pajęczynach swoim gatunkiem, gdyż jest cała pokryta kulkami lepkiem, które przylegają do członków much i innych zuchwalców, rzucających się w siatkę. Wartość cała pajęczyny polega właśnie na tej lepkości i elastyczności nici. Pod mikroskopem kuleczki te robią wrażenie pereł, a w niektórych pajęczynach można je widzieć gołym okiem, są prawie przezroczyste, niekiedy ciemne, zapewne wskutek kurzu albo pyłku kwiatowego, który przylgnął zlekka do tej gumy lepkiej.



Siatki pajaków towarzyskich.

Kuleczki zmieniają się stosownie do wielkości pajęczyn i pajaków.

I tak tworzą się te prawdziwie zdumiewające pałace pajeczne, te wiotkie siatki, których srogi właściciel, nie tylko wrogiem jest dla małych owadów, ale nawet swoim rodakom przy zdarzonej sposobności nie przepuszcza.

Samolub, zły pajak przedstawia typ zwierzęcia samotnika, nie dzielającego nigdy łupu ze swymi towarzyszami i nie żądającego nigdy od żadnego z nich pomocy albo obecności.

Jednakże, tak niema nigdy reguły bez wyjątku, tak i tutaj można przytoczyć kilka przykładów, które dowiodą, że te instynkty krwiożercze nie zawsze są stałe. Tak np. pewien gatunek umieszcza siatkę jedną obok drugiej, pod pewną wspólną pokrywą, u innych gatunków uczucia towarzyskie są jeszcze silniejsze. Największa ilość takich gatunków spotyka się w ciepłych krajach.

W Paragwaju znajduje się gatunek pajaka czarnego, *Epelra socialis*, wielkości ziarnka grochu, którego członkowie żyją razem w ilości stu i wspólnie budują gniazdo rozmiarów kapelusza: gniazda te zawieszają na wierzchołku drzewa, albo na szczycie dachu, w ten sposób, aby górna część była zabezpieczona; od gniazda rozchodzi się wielka liczba białych i grubych nici, mających od 50 do 60 stóp długości.

Towarzyskość pajaka przedstawia różne stopnie: w niektórych objawia się tylko w czasie rozmnażania się, u innych jest stała; w niektórych razach praca jest zupełnie wspólną i jedną dla wszystkich jednostek, w innych znów, praca zbiorowa nie wyklucza pracy osobistej.

U *Anelosimus socialis* towarzyskość jest daleko więcej rozwinięta: setki, a nawet tysiące jednostek tego gatunku zbierają się dla przedzenia pajeczyny lekkiej i przezroczystej, lecz gestej i mocnej; pajeczyna ma formę nieokreśloną, dochodzi czasami do olbrzymich rozmiarów i może owinać całe drzewo kawowe. Na pierwszy rzut oka, ta olbrzymia sieć

wydać się być raczej pracą gasienic, niż pajaków; kiedy się rozedrze powierzchnię, widać że wewnątrz jest podzielone przegódkami na małe komórki, bardzo nieregularne. Pajaki przechadzają się w nich swobodnie, czasami pożerają wspólnie jakąś zdobycz większych rozmiarów.

Trzeci typ stowarzyszenia zauważył naturalista Sijmon u *Uloborus republicanus*; ten zdaje się być najdoskonalszym, gdyż przedstawia pajeczynę, zbudowaną wspólnymi siłami, a jednocześnie pracą osobistą, właściwą każdemu z pajaków.

Kilkuset *Uloborus* żyją razem; przeda one między drzewami pajeczynę olbrzymią, siatkę środkową bardzo gestą, na której utrzymują się pajaki, po większej części samce; ta siatka jest zawieszona na długich nitkach, rozchodzących się w różne strony i czepiających się pobliskich przedmiotów. W przerwach między oczkami, utworzonymi przez te wielkie nici, inni *Uloborus* przeda pajeczyny kołiste, które są zamieszkiwane przez jednego tylko pajaka.

Ale wspaniałe te pajeczne siatki są raczej plagą, niż pożytkiem dla plantatorów drzew kawowych. Tępią więc oni pajaki, bo rozum ludzki i praktyczność wieku to tylko uznaje, z czego pożytek wyciągnąć zdoła.

A jednak są pajaki, które zdołają zarobić na przyjaźni i ochronie ludzkiej, dając spekulantom w ręce nowy rodzaj przemysłu.

W szkole w Tanariwie na Madagaskarze odbywają się od dłuższego czasu nadzwyczaj ciekawe doświadczenia, mające na celu zużytkowanie praktyczne nici pajaków-jedwabników żyjących na tej wyspie. Już zwiedzający wystawę wszechświatową w Paryżu przed 9ciu laty, mieli sposobność podziwiania próbek doskonałej materii wyrabianej z tych nici.

Pajak zatem zaczyna współzawodniczyć z jedwabnikiem.

Pajak, szkodliwy pajak staje się źródłem wspaniałego bogactwa. (Dokończenie nastąpi.)



Jak Kabyłowic wojują z Hiszpanami.

Kabyłowic w Maroku to naród nietylko wojowniczy, ale i chytro. W wojnie z Hiszpanami używają do służby wywiadowczej swych psów pasterskich. Psy nietylko że zwiertają nieprzyjaciela prędzej niż ludzie, ale przybrane w zawoje i płaszcze mylą hiszpanów tak, że ci strzelają do nich i tak sami się zdradzają. Wśród swoich gór, przemyków i rozpadlin, mogą się Kabyłowic przy swej bitności w połączeniu z chytrością długo jeszcze bronić a niezbyt silna Hiszpania może w tej wojnie do reszty utracić swe siły!

DAWNIEJ I DZIŚ.

(OBRAZKI WIEJSKIE.)

(Ciąg dalszy.)

Znów zawijać, pakować, Abram ma robotę,
To nie, bo utargował trzy lub cztery złote,
A w dodatku, już z łaski, oprócz tej gotówki,
Dostał kieliszek wódki, cebuli dwie główki.
A kiedy nadchodziły pejsachowe święta,
Choc Abram nie naprzykrzał się, o nic nie prosił,
To o nim pan Ignacy, bywało, pamięta,
I woreczek pszenicy w prezencie przynosił.
Bo jakże? nie oszukał Abramko nikogo,
Nie z procentów, nie z lichwy żył, lecz z ciężkiej

pracy;

Towary sam przynosił, sprzedawał niedrogo,
Włec na niego był łaskaw zawsze pan Ignacy.

Abramko się zestarzał, osłabł mu nogi,
Nosić kramkę na plecach to praca za wielką,
Trzeba żyć choćby chlebem, a chleb taki drogi!
Miał sprytnego bachora, wyrostka Josielka.
Pan Ignacy mu oddał przez dawniejsze względy
Doródek owocowy tytułem arendy.
Josielek rudowłosy — na głowie jarmułka,
Na plecach brudny chałat, spał na słomie w budzie,
Cały tydzień cebula, a na szabas bułka.
Warczały psy na niego, potracali ludzie,
On na to nie uważał, i przez tydzień cały
Robaczywe owoce, co z drzew opadały.
Zbierał w kupki — w niedziele sam i dwaj szelgocy,
Pakowali w woreczki i, wzięwszy na plecy,
Nieśli do wsi kościelnej: szli boso, niechota,
Czy słońce dopiekało, czy po kostki błoto.
Owoce rozprzedali, zabrali gotówkę.
Czasem dwadzieścia groszy, czasem i złotówkę,
A gdy jabłka i gruszki dojrzały w jesieni,
To Josiel grubsze grosze zgarniał do kieszeni.
Nie garncami — korcami już woził do miasta;
Owoce wziął na furę sasiad lub parobek,
A Josiel na talarz już liczył zarobek.
Nawet Abram się dziwił, jak w pierze porasta.
Ubiegł dwa, trzy lata — już Josiel ma szkapkę
I wózek, a nikogo niechaj to nie dziwi,
Bo przecie na wsi szkapka sama się wyżywi.
Młóca owies, to Josiel zgarnia ziarenka w czanek,
Wioza siano, to w drodze choć garstkę uskubie;
Na podwórku w ugorach tyle chodzi koni,
Josiel puści tam szkapkę, wszak pan nie zabroni.
Liczy na to — nie zawiodł się też w swej rachubie.

I znowu upłynęło dwa, albo trzy lecie,
Josiel ciągle w podróży, ale nie inaczej.
Tylko na własnym wózku: już w całym powiecie
Znała go w każdym dworku i w chacie wieśniaczek.
A gdzie tylko zajędzie, zajrzy w każdy katek,
Czy to poddasze, solchlerz, stodoła, obora,
Co znajdzie, wszystko kupi; tu fajek dziesiątek,
Peczek szczeciń, skórke zajęcza, indora.
Pare garncy pośladu, a za wszystko płaci,
Potem sprzeda w dwójnásób, i tak się bogaci.
Już kilkadziesiąt złotych zgarnął do kalety.
Sprawił nowa kanotę od wielkiego święta.
Miedziaki i srebrniki zmienił na bilety.
I rozdał biednym chłopkom... na małe procenta.
Coraz to lepiej idzie, włec na wszystkie strony
Dglada się Josielek — szuka sobie żony.

I wyszukał bez trudu — kawaler bogaty,
Włec w sąsiednim miasteczku znaleźli się swaty,
Mają pannę z posagiem — sto rubli gotówką,
I na tem targ skończony — to najlepsze słówko.
Jakoż w parę tygodni bez hałasu, krzyku,
Josielek obok Rywki stanął na śmietniku.
Każdy początek trudny, dalej jak po lodzie
Nogi suną się same, w miejscu nie ustoją!
Patrzenie: Josiel dziedzicem na własnej zagrodzie,
Ma trzy morgi ogrodu i chałupę swoją.
Ze wszystkich stron już teraz grosiwo gromadzi,
Szynk w chałupie, kartofle na ogrodzie sadzi,
Wozí na sprzedaż mięso wołowe, cielece;
Bartek grunt zabronuje, zaorze swym pługiem,
Na rachunek procentu — dług zostaje długiem.
A gdy wieś Ignacego poszła w obce rece,
To Josiel umiał względy zaskarbić łaskawe
U nowego dziedzica, i pacht wziął w dzierżawę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE WSPOMNIEN HISTORYCZNYCH.

W dniu 17 listopada 1370 roku, wstąpił na tron i koronował się Ludwik I, król węgierski i polski, siostrzeniec Kazimierza Wielkiego, który w historii Węgier otrzymał także tytuł Wielkiego.

Rzeczywiście był on tam jednym z największych monarchów; rozszerzył granice państwa swego do morza adryatyckiego i czarnego; drżały przed nim Włochy, szanowały go z trwogą Niemcy, mówiali poddani. Podniósł oświatę rolnictwo, przemysł, miasta, poskromił nadużycia i zuchwałstwo możnych. Nigdy państwo węgierskie szczęśliwszem i potężniejszym nie było.

Ale właśnie, że był serdecznie dobru swego kraju oddany, nie wiele zajmował się Polską, owszem, on to głównie przyczynił się do jej upadku.

Mamy tu na myśli smutną jego tranzakcyę koszycką, zawartą 1376 roku, mocą której, aby zabezpieczyć tron swojej córce, uwolnił stan przodujący od wszelkich danin „któremkolwiek imieniem były zwane” i od wszelkich posług, robót, ciężarów, do jakich niegdyś zobowiązał go Chrobry. Zaręczając całość, nienaruszalność kraju, przyrzekł prócz tego, że ani go wyda wielkorządcom z książęcego rodu, ani mianować będzie obcych na urzędy i zachowa dożywność onychże; zastrzegł zaś jedynie obronę państwa pospolitem ruszeniem i pomoc do budowy i opatrywania granicznych zamków. Skarb monarchy i państwa składały odtąd same dobra królewskie, kopalnie, mennice, cła od cudzoziemców, mało znacząca pomoc od uprzywilejowanych miast. Obowiązany do płacenia za wojnę zagraniczną, nie mógł król myśleć o wojnie odpornej. Włóścianin nie mając miejsca w pospolitem ruszeniu, szedł coraz głębiej w poniżenie; a szlachcie każdy wolny od wszelkich danin i posług, osiągnął prawo panującego. Mógł sobie budować zamek warowny, sądzić, rządzić wszechwładnie w swoim dziedzictwie, stanowić myta, podatki, bić pieniądź, nawet wchodzić w układy o służbę z obcemi, stawiał się zgola książęciem na swoich śmietniach. Tranzakcyja koszycka przyniosła swój owoc: większy upadek władzy rządowej i potęgi państwa.